



## Mirosław Derecki

### SZTUKA I ŻYCIE KABARETOWE

Co pewien czas przeżywamy w Lublinie przyływ kabaretowej inwencji – powstają nowe scenki satyryczne, reaktywują się stare zespoły. I tak jest również obecnie: w piwnicach Lubelskiego Domu Kultury narodził się kabaret „Kret”, w kawiarni „Czarcia Łapa” odrodził się - któryś raz z rzędu – kabaret „Czart”. Rzeczą Charakterystyczną: obydwie zespoły składają się prawie wyłącznie z aktorów Teatru im. Juliusza Osterwy, co dało powód recenzentowi „Kurierza Lubelskiego” do uczynienia zgryźliwej uwagi, że aktorzy - czują się tu w pełni odpowiedzialni za to, co robią, a więc zupełnie inaczej niż w rodzimym teatrze. Ale nasuwa się jeszcze inny wniosek: od kilku lat na scenkach liczących się kabaretów lubelskich prawie zupełnie nie widać uzdolnionych amatorów, którzy dawniej byli bardzo często autorami tekstów i piosenek i to właśnie oni – twórcy i zarazem wykonawcy - określali charakter i specyfikę dawnego „Czarta”, czy (od czasu do czasu występującej) – „Łoży 44”.

„Kret” wystąpił z premierą programu „Gdzie jest wyjście?”. Tytuł nawiązuje do skomplikowanego labiryntu piwnic Lubelskiego Domu Kultury, ale zarazem stawia pytanie wynikające z treści całego programu o nieporozumieniach i paradoksach naszego życia codziennego. Chodzi przede wszystkim o paradoksy rodzime, lubelskie, o bolączki, które dotykają nas na każdym kroku. Oczywiście – sprawy budownictwa mieszkaniowego. Rzeczą na tyle wprawdzie „wytarta” już na scenkach satyrycznych, co wciąż jednak aktualna, więc zawsze doskonale przyjmowana przez publiczność. Fakt otrzymania przez jednego z bohaterów programu mieszkania w nowym osiedlu jest leitmotivem całego przedstawienia. Wśród skeczów, black-outów i piosenek przewija się opowieść lokatorki o perypetiach związanych z wprowadzeniem się do M -4 i o zasadzkach, jakie czekają na właściciela. Niby nic nowego. Ale autor tekstów, Stefan Lipiec, potrafił pokazać problem w sposób inteligentny, paradoksalny, pure - nonsensowny, „studencki”. Chwilami „opowieści mieszkaniowe” mają coś z klimatu wczesnych tekstów Mrożka i w tej satyrycznej, z pure – nonsensownym nasyceniem – specyficznie: widziałbym przede wszystkim wartość autorskich produkcji Lipca. Dopomaga programowi konsekwentne trzymanie się wykonawców „z dystansem” do przedstawianej na estradzie postaci i do... samego tekstu.

Doskonale są opowieści Barbary Koziarskiej o zaletach mieszkania w amfiladzie, bo jest jak ulokować dubeltówkę męża: kiedy kolbę położy się w dużym pokoju, to już w ostatnim można bez trudu zmieścić koniec lufy. Tyle że wszystkie drzwi muszą być stale otwarte... Albo o sąsiadce z innego bloku, którą mąż musiał nieść „w gości” na plecach, bo jej się klepki parkietowe przykleiły do stóp. Nie brak też ciętych black – outów w rodzaju: „Wiara góry przenosi. Pod warunkiem, że „góra” to zaakceptuje...” Poza szeregiem dowcipnych piosenek, jak na przykład ta o Fijałkowskiej – „Fijałkowska, Fijałkowska, ja prijechał k’tobie z Chabarowska...” igrającej „zbitkami” słownymi i pojęciowymi, jak utrzymana w tradycyjnie satyrycznej konwencji piosenka w wykonaniu Macieja Polaskiego – „Morda lorda”, program dotyka tak aktualnego i... tak szczególnie dla Lubelszczyzny charakterystycznego problemu migracji ludności ze wsi do miasta i tworzenia się tutaj nowej obyczajowości i wartościujących punktów odniesienia. „Jak to cudownie być magistrem” śpiewa Stefan Lipiec, a inny wykonawca kontynuuje rzecz opowieścią o „doktorze konduktorze habilitowanym”, który dopiero teraz może się wyzbyć kompleksu niższości. No i wreszcie Anna Świetlicka na czele zespołu w parodii „Love story”, gdzie starzy chłopci, rodzice, śpiewają na znaną melodię: „Jadą, jadą dzieci drogą...”:

Znów inwentarz trza przetrzebić  
Trzeba przeciąć sad,  
By wiedziały z miasta dzieci  
Jaki piękny świat...

Tutaj już śmiech przeradza się w refleksje, wcale znowu nie takie wesołe. I właśnie w takiej emocjonalnej dwoistości tekstów Lipca dostrzegam – obok groteskowej formy – główną zaletę jego „tekściarskiej roboty”. Zresztą cały program napisał właśnie Stefan Lipiec, niedawny absolwent Wydziału Prawa, a z wykonywanej profesji – inspicjent w Teatrze im. Osterwy. Może dlatego „Gdzie jest wyjście?” nosi na sobie wyraźnie znamię „studenckości” – także tej spod znaku „Łoży 44” – co traktuję jako pochwałę niekonwencjonalności.

Twórcy programu (sprawna reżyseria Piotra Suchory) pożałowali nam jednak „prawdziwych piosenek”. A przecież Anna Świetlicka dysponuje dobrym głosem, szkolonym w gdyńskim Teatrze Muzycznym, u Danuty Baduszkowej. Rzecz o tyle do wybaczenia, że koncepcja przedstawienia oparta jest na wylansowanej kiedyś w warszawskiej „Owcy” przez Jerzego Dobrowolskiego formule nieustającego przygotowywania kabaretowego spektaklu, podczas którego nic się niby nie udaje, ale zostają zaprezentowane wszystkie teksty programu. W tej ciągłej czasowej i sytuacyjnej „pogoni” nie ma miejsca na momenty „statyczne” jak konwencjonalna piosenka.

Całkowitym natomiast nieporozumieniem jest salka, w której występuje kabaret. Na długich ławkach bez oparcia siedzi się jak w karnej klasztornej kompanii, a prymitywna

estrada z „parawanikiem” zamiast kulis, z gołą ścianą w tle, odbiera spektaklowi tak pożądany w kabarecie nastrój intymności i scenicznego „ciepła”, wprowadzając atmosferę estradowych występów na przygodnej, prowincjonalnej scenie. Światła – zbyt intensywne – sprawiają, że na widowni jest prawie tak samo jasno jak na estradzie. I tylko dobre, przyciągające bezustannie uwagę widza aktorstwo wykonawców ratuje sytuację...

Atmosfera prawdziwie „kabaretowa” charakteryzuje natomiast produkcje „Czarta”, który ostatnio wystąpił z siódmą (!) w ciągu siedemnastu lat istnienia (z przerwami) premierą pt. „Miękkie lądowanie”. Kawiarnia „Czarcia Łapa”, dysponująca salą z pozoru niewygodną, długą, kishkowatą, załamaną w połowie pod kątem prostym, gdzie znajduje się niewielka estrada z fortepianem, ma jednak w sobie owe nieuchwytnie „coś”, co stanowi o właściwej, niepowtarzalnej atmosferze. Może jest to spotęgowane „ciepłem” płynącym z estrady od szeregu lat? Bo humor i satyra „Czarta” są zawsze pogodne: kąśliwe ale nie szydercze. Choć nie zawsze teksty i dowcipy bywają najwyższych lotów. Ale to już może wynika ze specyfiki „Czarta”, który stawiał zawsze na aktualność.

„Czarta” założyli na początku 1960 roku dwaj młodzi lubelscy dziennikarze – Andrzej Malinowski i Ryszard Nowicki, wyspecjalizowania wówczas w prasowych „rewolwerówkach”. Przez wiele lat skupiona była wokół „Czarta” grupa autorów reagujących „po dziennikarsku” na każde interesujące wydarzenie. Odbijało się ono często już następnego dnia „w krzywym zwierciadle” na estradzie kabaretu. Właśnie formuła krzywego zwierciadła jest do dzisiaj charakterystyczna dla programów „Czarta”.

Od piętnastu lat animatorem „Czarta” jest aktor Tytus Wilski. Udało mu się utrzymać charakter „Czarta”, choć z biegiem lat kabaret się bardziej profesjonalizował. W „Miękkim lądowaniu” grają już tylko zawodowi aktorzy, a teksty napisał Kazimierz Pawełek, z zawodu wprawdzie dziennikarz (tradycji więc stało się zadość!), ale z powołania – chyba przede wszystkim autor tekstów satyrycznych i kabaretowych.

„Miękkie lądowanie” nie jest typową dla „Czarta”, podporządkowaną ogólnej koncepcji „składanką” pisaną przez kilku autorów o różnych temperamentach, poczuciu humoru i odmiennej reakcji na otaczający świat. Ma to swoje dobre i złe strony: spektakl staje się bardziej jednolity, a „ideowa” wykładnia programu więcej przejrzysta. Ale samotnemu autorowi zagraża a możliwość braku pomysłów. Przy takim samotnym żeglowaniu owe rafy i mielizny nie ominęły i Kazimierza Pawełka, ale w sumie wybrnął z nich dając dowód doskonalenia swego warsztatu autorskiego.

Tak jak w programie „Kreta” głównym wątkiem są sprawy mieszkaniowe, tak w „Czarcie” leitmotivem stały się kolejne „miękkie lądowania” dobrze ustawionego dyrektora, który niezależnie od głupstw przez siebie popełnionych zawsze znajduje wygodne miejsce w dyrektorskiej „puli”. Odkrył sposób umiejętnego „przehabilitowywania się” ze specjalności w

specjalność. Raz sprawuje funkcję „dyrektora podsumowawcza”, innym razem „dyrektora banku pomysłów”, a najczęściej z gwizdem, z tupotem mastodonta przebiega przez estradę – w drodze z etatu na etat. Postać tę kreuje doskonały Włodzimierz Wiszniewski, który objawił prawdziwy talent kabaretowy – i trzeba go widzieć jak tłumaczy z przejęciem, że...

Złote dewizowe  
Nie są obiegowe,  
A złote obiegowe –  
Nie są dewizowe.

Tłumaczy to Piotrowi Suchorze i Andrzejowi Rzechowskiemu, wokół których, jako stale tkwiących na estradzie konferansjerów – komentatorów – manipulatorów, obraca się cały program. Oparty zresztą na podobnej formule, co program „Kreta”: stałego, niewymuszonego kontaktu między estradą a widownią, prezentowania tekstu w sposób zwyczajny, bezpośredni, czasem nawet celowo – „niedoszlifowany” aktorsko. Suchora i Rzechowski to naprawdę bardzo dobry i zgrany duet estradowy: kulturalny, oszczędny w operowaniu środkami wyrazu, prezentujący na małej, kabaretowej estradzie prawdziwe komediowe aktorstwo. Grają lekko i miękko, wydobywając z tekstu maksimum komizmu. A mogliby szarżować, ku łatwej ucieście publiczności, jak choćby w piosence: „Trzecia płeć” lub w skeczu o chłopach z myśliwskiej nagonki, komentujących polowania: „Jak polują ci z kółka myśliwskiego – to płacą gotówką. A jak ci z Województwa, to zaliczają nagonkę jako pracę społeczną”...

Trochę w „Miękkim lądowaniu” starych dowcipów – np. o próbach pewnego jegomościa zweryfikowania okupacyjnego pseudonimu „Profesor” na potrzeby zawodowe, czy też kolejne prześmieszki z klubu sportowego „Motor”, co łącznie z dowcipami o dyrektorach przypomina trochę „szkołę” satyry godzącej swoim ostrzem głównie w... kelnerów i fryzjerów. Ale jest również satyra ostra i aktualna, tycząca się wielu dziedzin naszej współczesności. I znowu jak w „Krecie” – postawiony problem wieś – miasto, sprawy migracyjne i inne, kulturowe, znajdujące odbicie choćby w tekście o nadmiarze ludowych festiwali artystycznych:

Hej, Kiepusia ci jo,  
Hej, Caruso ci jo,  
Hej, Kozłowski ci jo...  
A ziemniaki gniją!

I w tym programie nie ma możliwości „wyśpiewania” się Zofia Wronko. W trochę „drugoplanowych” postaciach dobrze sobie daje radę Stanisław Stojko; całość wyreżyserowali: Piotr Suchora i Tytus Wilski (również występujący w „Miękkim

ładowaniu”), gra zespół instrumentalny Jerzego Malta, a wszystko to odbywa się pod auspicjami lubelskiej Estrady.

Warto jeszcze raz podkreślić, że obydwie kabarety, różniące się przecież charakterem i środkami wyrazu, dotyczą tych samych spraw i problemów, zbliżając się – każdy w odmienny sposób – do typu kabaretu „publicystycznego”.

Tak więc sztuka i życie kabaretowe znowu zaczynają w Lublinie rozkwitać... i oby nam tylko zbyt szybko nie zwiędły.

Pierwodruk: „Kamena”, 1977, nr 25, s. 11.